

KONFERENCJA O CIERPIENIU I DYLE- MATACH Z NIM ZWIĄZANYCH...

Oliwia Michalak
(filozof)

W dniach 27-28 kwietnia 2009 r. na Uniwersytecie Zielonogóskim miała miejsce konferencja: *Dylematy interpretacji ludzkiego cierpienia. Społeczne, polityczne, pedagogiczne i moralne konsekwencje <spotkania> z ludzkim cierpieniem*. Jej organizatorami byli członkowie Katolickiego Koła Studentów „Pais” oraz D. A. „Stodoła”. Głównymi przewodniczącymi - zarówno w organizacji jak i prowadzeniu przedsięwzięcia - były: Aleksandra Walkowiak (studentka IV roku resocjalizacji, szefowa KKS „Pais”) oraz Anna Dobrychłop (studentka V roku pedagogiki, wiceprzewodnicząca KKS „Pais”). Nad całością czuwał i koordynował wszelkie działania opiekun Koła, Duszpasterz Akademicki, wykładowca Uniwersytetu ks. dr Paweł Prüfer. Konferencji patronował JM Rektor Uniwersytetu Zielonogóskiego prof. zw. dr hab. Czesław Osękowski, natomiast specjalnym gościem był włoski profesor Alberto Lo Presti - socjolog, filozof, o szerokich zainteresowaniach społeczno-politycznych, autor licznych książek, wykładowca m. in. na Uniwersytecie w Molise, rzymskich uczelniach (Angelicum, Uniwersytet Luiss Guido Carli), we Florencji, a także sporadycznie w Kijowie.

Po uroczystym otwarciu konferencji i wprowadzeniu do tematyki kolejnych paneli miał miejsce pierwszy wykład poprowadzony przez dr-a Pawła Walczaka. Jego wystąpienie nosiło tytuł: „Filozofia wobec enigmy cierpienia”. Na wstępie dr Walczak zadał podstawowe pytanie: Czym samo cierpienie jest dla nas, jako ludzi? Następnie postawił tezę, według której cierpienie nie jest niczym innym, jak poczuciem braku. Ponadto cierpienie nigdy nie jest bezosobowe - zawsze jest czymś cierpieniem i jednocześnie jedną z najtrudniejszych prób człowieczeństwa. Miejsce dla filozofii w obliczu tajemnicy cierpienia pojawia się w chwili, gdy człowiek zaczyna zadawać pytania, gdyż filozofia jest m. in. właśnie „sztuką zadawania pytań”. Pomaga więc znaleźć odpowiedzi na zagadnienia dotyczące sensu, istoty i wartości cierpienia, kojarzonego powszechnie ze złem, które powinno podlegać całkowitej eliminacji. Czy jednak odpowiedź na te pytania jest możliwa? Zgodnie z teorią E. Levinasa cierpienie jest enigmą - śladem, odbiciem pewnego zatartego obrazu. Pozostaje ślad, ale nie wiadomo kto szedł daną drogą i dokąd zmierzał. Dlatego cierpienie jest enigmą - ponieważ od śladu nie prowadzi droga, by odnaleźć odpowiedź na zagadnienie sensowności cierpienia.

Kolejnym wykładowcą był wyżej już przywołany prof. Lo Presti. Jego wystąpienie nosiło tytuł: *Le ferite delle storia: libertà e salvezza per la famiglia umana (Rany historii: wolność i zbawienie rodziny ludzkiej)*.

Obrazy cierpienia w historii pojawiają się - według niego - wielokrotnie. Nie trzeba szukać daleko, wystarczy wspomnieć choćby: tsunami w USA, które zniszczyło tak wiele miast; obrazy z Darfuru, gdzie bieda każdego dnia dziesiątkuje liczbę mieszkańców; XX

wieczne wojny - I i II Wojna Światowa, gdzie rysowały się straszne obrazy ludzkiego cierpienia; ponad to głód na Ukrainie, walki w byłej Jugosławii; masakra plemienia Tutsi. Takich przykładów można mnożyć dziesiątki. W każdym kraju, narodzie i rasie, na przełomie dziejów można dostrzec cierpienie ludzi, spowodowane przez innych lub będące wynikiem działań sił natury. Takie sytuacje prowokują do zadawania pytań: Jaki jest sens naszego życia? Jaki jest sens ludzkiej historii? Kim jest w rzeczywistości człowiek? A także: Co tak naprawdę służy człowiekowi? Odpowiedzieć na te pytania potrafi każdy, jednak z różnymi rezultatami. Nie spoglądając daleko wstecz, można i w teraźniejszości odkryć wiele przykładów cierpienia. Człowiek nowoczesny wierzy, że może kreować historię, pragnie za wszelką cenę być panem swego życia. Chce zaplanować politykę, nie chce by nim rządzono w sposób arbitralny, opowiada się za republiką w jak najpełniejszym tego słowa znaczeniu, chce zaplanować całą ludzkość. Człowiek nowoczesny dzięki swoim osiągnięciom technologicznym jest wszechmogący, wchodzi w tajemnicę życia, śmierci, w elementy cząsteczek. Jest jednak równocześnie bardzo niespokojny, zatroskany bardziej niż kiedykolwiek. Człowiek boi się poddać biegowi wydarzeń, chce wszystko mieć ułożone wcześniej, w jego życiu nie ma miejsca na przypadek. Tak np. jedna z aktorek pobrała nasienie od profesora akademickiego, ponieważ chciała dokładnie zaplanować swoje dziecko. To wszystko dzieje się ze strachu przed tym co nieznanne. Podobnie rzecz ma się z polityką - i tam obawy są nieustanne. Politycy boją się sytuacji ekonomicznej, kryzysu, bankructwa. To właśnie rozwiewa iluzję raju na ziemi, mitu człowieka nowoczesnego, który rozwijało wielu znamienitych myślicieli. Raj na ziemi proponowali m.in. K. Marks czy J. S. Mill. Istniało wiele doktryn i pomysłów na zbawienie człowieka, między innymi poprzez kompletny antropocentryzm. Uważano, iż by uszczęśliwić człowieka należy go uwolnić od potrzeb materialnych. Doszukiwano się ujścia dla cierpienia w doktrynach politycznych, co stanowiło już prostą drogę do ideologizacji. Podobnie dzisiaj istnieje wiele pomysłów dotyczących cierpienia. Utworzenie wspólnego, szczęśliwego królestwa przyszłości. Profesor nazwał je „Pięknym Eldorado”, które na nas oczekuje, a my, zdążając do niego, wступujemy w złoty wiek. Wiara i nadzieja na rozwój niemal namawiają do działania na własną rękę. Zdają się powtarzać: Rób co chcesz, historia jest skierowana na Ciebie. Poglądy te wywyższają egoizm, czego przykładem jest teoria niewidzialnej ręki A. Smitha, według którego przez nasze braki i defekty rozwija się jak najlepszy rezultat naszego życia. Prof. Lo Presti przyznał, iż obecnie trudno znaleźć istotę ludzkiego szczęścia. Jego rozumienie jest różne od sposobu w jaki szczęście pojmowano kiedyś. Teraz celem naszego życia jest bycie jak najbardziej szczęśliwym. Znajduje to odzwierciedlenie także w kategoriach pojęciowych, różniących się od tych z przeszłości. Czym innym jest szczęście (polski), glück (niemiecki), felicità (włoski) czy happiness (angielski), a czym innym fortuna czy luck. Te pierwsze pojęcia wyrażają nasze emocje w stosunku do pewnych danych, drugie odnoszą się do zaistniałych sytuacji (ktoś miał szczęście, bo znalazł 10 zł na ulicy, ktoś jest szczęśliwy, bo jego drużyna wygrała mecz). W dzisiejszym języku brakuje jednak szczęścia odnoszącego się do odczuwania radości wypływającej z bycia we wspólnocie, z jej wspólnego szczęścia (łac. Beatitudo, gr. Εὐδαιμονία [eudaimonia]). Rzeczą nie do pomyślenia było w antyku powiedzieć: „Ja jestem szczęśliwy, mimo, że moja wspólnota nie jest szczęśliwa”. Wówczas szczęście było stanem zaznania szczęśliwości wraz z otaczającą człowieka wspólnotą. Miłość i braterstwo w historii, zmieniają państwa, kontynenty, cały świat. Kto po II Wojnie Światowej pomyślałby o wspólnej, zjednoczonej Europie? Właśnie w tym miejscu przychodzi na myśl obraz Boga, który stał się ciałem, umarł i w ten sposób ocalił ludzkość dzięki śmierci i krwi. To co wydawało się z początku beznadziejne dało wielkie owoce. Bóg w ten sposób wskazuje drogę, by spróbować poznać cierpienie w historii. Dlatego też nie pytajmy gdzie był Bóg w Auschwitz - był tam. I nie pytajmy gdzie był podczas trzęsienia ziemi - tam także był.

Cierpienie nie ma granic, nie przynależy do narodu. Ocalać świat, to już teraz oddawać swoje życie za niego, realizować powołanie do braterstwa we wspólnocie.

Po zakończeniu wykładu, miała miejsce dyskusja oraz krótka przerwa, po której wystąpił ks. mgr Leszek Kazimierzczak (proboszcz parafii św. Józefa Oblubieńca NMP, z którego inicjatywy trwa dzieło powołania do życia domu seniora oraz hospicjum przy tym właśnie kościele). Wystąpienie ks. Kazimierzczaka nosiło tytuł: „Potrzeba istnienia hospicjum w parafii”.

Hospicjum - mówił prelegent - słowo, które kojarzone jest przede wszystkim z cierpieniem. Niesie ono jednak za sobą także inne znaczenia. Obecność, troska, miłość - rzeczywistości i zadania, które chcą podjąć wszyscy pragnący służyć drugiemu człowiekowi w jesieni jego życia. Powstaje więc pytanie: Czy parafia musi prowadzić hospicja, domy seniora? I tak i nie. Prawdą jest, iż podstawową funkcją Kościoła jest troska w jej wieloaspektowym znaczeniu. Jednak otwartość i indywidualny charakter każdej parafii pozwala na podejmowanie różnych sposobów realizacji tego powołania,

co w dużej mierze zależy od proboszcza - jaki ma pomysł pastoralny na obecność Kościoła w powierzonym mu wspólnocie. Ksiądz twierdził, iż Kościół naszych czasów potrzebuje wielopozomowych działań, propozycji skierowanych do wiernych, powinien być obecny na każdym etapie ludzkiego życia - począwszy od troski nad dziećmi, młodzieżą, rodzinami, po najtrudniejszy moment naszej egzystencji - starość. Każda parafia może mieć inny charyzmat działań i oddziaływać na wspólnotę. Chodzi o to, abyśmy poprzez taką działalność ukazywali innym wartość życia niezależnie od tego ile ono liczy lat. Od narodzin do naturalnej śmierci. Ucznienie się poszanowania ludzkiej starości, bycia z tymi, którzy czują się i są opuszczeni przez najbliższych. Tak ks. mgr L. Kazimierzczak przedstawił swój autorski, pastoralny pomysł zaproponowany wspólnocie św. Józefa Oblubieńca w Zielonej Górze.

Kolejnym prelegentem była dr Edyta Bartkowiak, adiunkt na Uniwersytecie Zielonogórskim, na Wydziale Socjologii, Pedagogiki i Nauk o Zdrowiu, mówiąca na temat: *Szpitalnictwo zakonne. Źródła opieki zastępczej nad dzieckiem w Polsce*. Już na wstępie Dr Bartkowiak wprowadziła słuchaczy w historię opieki zastępczej nad dzieckiem w Polsce łączącej się nierozdzielnie z dziejami szpitali - pierwszych instytucji dobroczynnych i związanych z nimi zgromadzeń zakonnych, poświęcających się pracy szpitalnej. Najstarsze szpitale powstały w IV wieku w celu niesienia pomocy potrzebującym. Nazywano je domami bożymi (domus Dei, hotel Dieu), a także domami gościnnymi (hospitium, hospitale), z którego to słowa powstało dzisiejsze określenie: „szpital”. Rozwój szpitalnictwa w Polsce był możliwy dzięki pracy zgromadzeń zakonnych, a jako pierwszy z zakonów rycersko - szpitalnych został sprowadzony do Polski w 1162 roku zakon Bożogrobców. W średniowieczu najważniejszym zadaniem szpitali było zapewnienie schronienia i wyżywienia ubogim i potrzebującym możliwości samodzielnego życia. Szpitale zakonne nie przyjmowały tylko trędowatych, izolowanych w oddzielnych leprozoriach. Na ziemiach polskich działali też Duchacy. Głównym posłannictwem tej formacji było wychowywanie i kształcenie dzieci oraz młodzieży,



a także pielęgnowanie chorych i niesienie pomocy biednym. Doświadczenia Kościoła chrześcijańskiego w zakresie organizowania i prowadzenia akcji dobroczynnej w Europie w średniowieczu stały się podstawą rozwoju tej działalności na ziemiach polskich i miały fundamentalne znaczenie dla kształtowania się podstaw opieki społecznej w Rzeczypospolitej.

Pielęgniarka a problemy psychologiczne dziecka wynikające z choroby nowotworowej - taki tytuł nosiło wystąpienie mgr Justyny Jasik, pracownika Katedry Zdrowia Publicznego na Uniwersytecie Zielonogórskim.

Mgr Jasik mówiła m. in. o nowotworach wieku dziecięcego, będących niewątpliwie jedną z najtragiczniejszych sytuacji, które niespodziewanie, w sposób istotny dotyczą człowieka, zmieniając jego dotychczasowe życie. Choroba dziecka zaburza codzienny rytm całej rodziny, a tży płynące z oczu cierpiącego dziecka i z oczu zatroskanej matki, są łzami bezradności, zwątpienia i bólu - mówiła mgr Jasik. Opieka nad dzieckiem z białaczką wymaga od pielęgniarki poświęcenia, dużej wiedzy oraz

umiejętności i precyzji przy wykonywaniu zabiegów. Leczenie choroby nowotworowej jest terapią toksyczną i agresywną, podczas której dziecko narażone jest na występowanie wielu objawów ubocznych. Dlatego sprawą niezwykle ważną jest odpowiednie podejście do problemów psychologicznych dziecka, które towarzyszy mu na każdym etapie choroby. Zmienia dotychczasową dziecięcą rzeczywistość w świat pełen bólu, smutku i utraconych nadziei. Dlatego, tak ważna jest rola pielęgniarki, która opiekuje się i wspomaga pacjenta a także jego rodzinę, efektywna praca pielęgniarki więc, przyczynia się do zmniejszenia dotkliwych skutków agresywnej chemioterapii, a także do zrozumienia przez małego pacjenta konieczności przeprowadzenia często bolesnych badań i do pogodzenia się z tym. Wiąże się to ze wsparciem od strony psychologicznej, ze zdolnością empatii, a także sercem, gotowym nieść ukojenie w tak trudnych chwilach - podkreślała J. Jasik, dodając także, iż: nie wolno zapomnieć, aby działania, zmierzające do poprawy nastroju, były adekwatne do aktualnych przeżyć pacjenta. Ciężko chore dziecko, zbliżające się do kresu swej wędrówki, jest na tyle dojrzałe, że bardzo często potrafi wykształcić delikatność i spokój, dzieci potrafią umierać ze swobodą i godnością. W ostatnim etapie umierania najważniejsza jest obecność. Obecność rodziców przy swoim dziecku, a pielęgniarki przy rodzicach i umierającym. Obecność bolesna i bezradna, ale wierna i trwała.

Wystąpienie dr Heleny Ochonczenko, adiunkta w Zakładzie Opieki, Terapii i Profilaktyki Społecznej Uniwersytetu Zielonogórskiego, traktowało o: *Samopomocy społecznej w służbie ludzkiego cierpienia*.

Dr Ochonczenko już na wstępie odniosła się do definicji człowieka jako obiektu cierpienia, ale też pomocy czy samopomocy. W refleksji humanistycznej - jak mówiła - akcentowane są różne aspekty ludzkiej egzystencji i aktywności - człowiek nazywany jest istotą rozumną, symboliczną, żywą, mówiącą, etyczną, religijną, twórczą, kulturotwórczą, społeczną i polityczną, posiadającą zdolności przystosowawcze, historyczną. W dalszym toku rozwa-

żań prelegentka powołała się na Z. Cackowskiego, według którego głównymi źródłami cierpienia są niepełnosprawność bądź choroba. W stanach tych doświadcza człowiek swojej niemocy, a co za tym idzie: lęku, a nawet rozpacz. Stąd też pomoc i doradztwo są zadaniami stojącymi przed grupami samopomocowymi, wolontariuszami. Należy więc znaleźć odpowiedź na fundamentalne - w tym kontekście - pytanie: Jakiego rodzaju pomocy oczekuje człowiek (jego rodzina), chory, niepełnosprawny, cierpiący? Kto powinien w niej uczestniczyć i jakie korzyści wynikają dla obu stron tej interakcji? W tej kwestii dr Ochonczenko oparta się głównie na własnym doświadczeniu jako opiekuna studentów wolontariuszy udzielających wsparcia rodzinom z dziećmi niepełnosprawnymi, osobom chorym, osobom będącym w III fazie życia.

W zasadzie można stwierdzić, iż zaspokajanie potrzeb jest istotą naszego życia - mówiła prelegentka, której osobiste doświadczenia (jako opiekuna studentów wolontariuszy oraz jako osoby, która utraciła pełną sprawność w wyniku choroby onkologicznej) potwierdzają niezwykłą złożoność sytuacji związanych z pomaganiem czy delikatność tej materii.

Chory lub niepełnosprawny człowiek powoduje bowiem znaczne zmiany w życiu i aktywności całej rodziny. Funkcjonowanie jej często zaburzone jest przez strach i lęk przed skomplikowanymi zadaniami, jakie wynikają z zaistniałej sytuacji. Rodzina czuje się zagubiona, przeżywa stres, a w sytuacji pełnej napięć i cierpienia nie może sprostać wymaganiom aktualnych trudności dla odzyskania utraconej równowagi psychofizycznej jej członków. Rośnie zapotrzebowanie rodziny na wiedzę, odpowiednie informacje, umiejętności, pomoc, systematyczne konsultowanie, ukieunkowywanie, wsparcie w zakresie opieki. Tutaj pojawia się miejsce dla tych, którzy pragną pomóc - jak powiedział ks. J. Tischner: „W spotkaniu z drugim nasze poszukiwania albo się rozminą, albo się odnajdą. Jeżeli odnajdziemy się nawzajem, on stanie się pełnym człowiekiem dzięki mnie i ja stanę się pełnym człowiekiem dzięki niemu”.

W pierwszym dniu konferencji było to ostatnie wystąpienie, po którym prelegenci i organizatorzy udali się na obiad, natomiast osoby chętne uczestniczyły w panelach: pedagogiczno - psychologicznym (prowadzonym przez Aleksandrę Walkowiak oraz Annę Dobrychtop) i socjologicznym (prowadzonym przez studentów socjologii). Ostatnimi punktami programu były: Spotkanie z prof. Alberto Lo Presti w Kawiarni „pod Aniołami”, oraz uroczysta Msza Św., uświetniona koncertem scholi Duszpasterstwa Akademickiego, pod przewodnictwem Anny Rudkowskiej i Łukasza Szczęcha.

Drugi dzień konferencji uroczyste otworzyła Aleksandra Walkowiak, zapraszając do pierwszego wystąpienia mgr. Piotra Barona, wykładowcy Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nysie, w Instytucie Jazzu, wybitnego polskiego saksofonisty jazzowego, którego wykład nosił tytuł: *Cierpienie cudze i własne, jako element inspirujący twórczo*. Na wstępie powiedział on, iż nie będąc naukowcem, nie zamierza przedstawiać we właściwym tego słowa znaczeniu analizy naukowej na powyższy temat. Cytując

ks. prof. Wacława Hryniewicza: „Jesteśmy skłonni usprawiedliwiać Boga. A tymczasem Ten, który chciał dać odpowiedź na ludzkie pytania, wziął cierpienie na siebie. Nie wygłosił traktatu ani wielkiej mowy na temat wartości cierpienia, tylko je przyjął jako nieuchronną część ludzkiego losu... Trzeba przejść przez „ciemną dolinę”... Ciemna dolina to przejmujący symbol pewnych sytuacji czy stanów, które człowiek w swoim życiu musi przejść... Kto nie przeżył takiego zanurzenia się w ciemności, po-

czucia wyrzucenia, bezpańskości czy bezsensowności - ten zawsze będzie miał problemy z docenieniem, czym jest radość wiary, jakie niesie pocieszenie i umocnienie... Lepiej się później rozumie tych, którym trudno żyć, którzy mają ogromną wrażliwość i są bardziej podatni na zranienie. Łatwiej będzie ich zrozumieć... Cierpienie przemija, ale to, co się przecierpiało, nie przemija nigdy”, Piotr Baron zwrócił uwagę na wizję cierpienia jako braku nie-cierpienia, analogiczną do wizji dobra jako braku zła, bądź na odwrót. Zaznaczył, iż ogromnie trudno jest mu znaleźć własną

definicję cierpienia, która nie byłaby powieleniem tego, co psychologowie, lekarze, ontolodzy, socjologowie i inni badacze zagadnienia zdefiniowali dzięki ciężkiej pracy. Jednak jako osoba, która odczuwała cierpienie, współuczestniczyła w cierpieniu, czy tylko współodczuwała wielki smutek z cierpienia wynikający, przedstawił trzy konstatacje, mówiące o cierpieniu, jako o: stanie ducha, drodze (nie punkcie!) oraz braku poczucia szczęścia.

Kolejną prelegentką była współorganizatorka kon-

ferencji Anna Dobrychtop, która przygotowała temat związany z emocjami w przeżywaniu cierpienia (*Emocje w przeżywaniu cierpienia. Emocje źródłem cierpienia*). Wracając do źródeł powstania interesującego ją zagadnienia, nawiązała do Sokratesa, Arystotelesa, czy Spinozy, mówiąc iż mimo tego, że Sokrates i jego uczeń Platon byli zwolennikami racjonalizmu, to w tle ich rozmyślań kryły się także emocje, które najczęściej uznawane były za szkodliwe dla rozumu. Jedną z metafor, najlepiej ilustrujących to podejście filozofów, jest ta, która funkcjonuje jako pojęcie „pana i niewolnika”, gdzie rozum symbolizuje mądrość, sprawując tym samym kontrolę nad niebezpiecznymi emocjami, a które to po-



winy zostać stłumione, odpowiednio ukierunkowane lub zharmonizowane z rozumem. Tak jak poprzedni prelegenci A. Dobrychłop mówiła, iż cierpienie jest nieodłącznym „towarzyszem” ludzkiego życia. Różne są jego źródła: niespełnione oczekiwania, choroba, śmierć bliskiej osoby. Każdy na swój sposób przeżywa cierpienie i stara się sobie z nim poradzić. W tych najtrudniejszych momentach życia, bardzo ważny, z punktu widzenia psychologicznego i egzystencjalnego, jest właśnie świat emocji, obecny w każdym człowieku, zarówno w człowieku szczególnie wrażliwym na przeżywanie różnych stanów emocjonalnych, jak w człowieku zdecydowanie odpornym na wpływ świata emocjonalnego. To właśnie emocje zmuszają człowieka do działania. Obecność emocji w życiu, czyni człowieka wewnętrznie zróżnicowanym, ale także generuje cały spłot różnych odniesień do świata zewnętrznego, a zwłaszcza do innych ludzi. Cierpienie, jako pewien fenomen ludzkiego egzystowania w świecie, dotyka także świata doznań i przeżyć emocjonalnych u cierpiącej osoby. Sposób przeżywania interakcji osoby cierpiącej w wieloraki sposób, z innymi oraz z otoczeniem, powoduje powstawanie takich emocji, które to cierpienie łagodzi, bądź też je bardziej jeszcze intensyfikuje.

Dr Barbara Literska, adiunkt w Instytucie Kultury i Sztuki Muzycznej na Wydziale Artystycznym, na problem cierpienia spojrziała przez pryzmat twórczości kompozytora T. Bairda, wygłaszając referat pt.: *Cierpienie jako impuls do twórczości muzycznej Tadeusza Bairda*.

Postać i twórczość Tadeusza Bairda nie są dziś powszechnie znane, jest kompozytorem elitarnym, a dla młodego pokolenia - obcym. Taki stan rzeczy przypisać można istniejącemu od wielu dziesiątków lat w Europie i stale pogłębiającemu się podziałowi na sztukę „wysoką” (elitarną) i „niską” (masową). Ów podział umocnił pewien schematyzm myślenia i działania - wytwór profesjonalisty adresowany jest do równie profesjonalnego odbiorcy. Niniejsza prezentacja jest próbą złamania tej prawidłowości, mam nadzieję, że choć przez chwilę kompozytor ten stanie wśród nas nie jako pomnikowa postać, ale jako człowiek - cierpiący, wątpliwy, dźwigający swój los z dumą i prostolinijnością. Dr Literska przedstawiła swoje wystąpienia jako próba zrobienia rysu tego człowieka. Postać Tadeusza Bairda jest - według prelegentki - jedynie przykładem na problem „cierpienia”, jako elementu stymulującego działalność twórczą kompozytora (tutaj też jedynie zasygnalizowaną). Wpływ na jego twórczość miały przede wszystkim 3 wątki z jego życia: podróże (które przywołały najokrutniejsze wspomnienia z dzieciństwa związane z obozami koncentracyjnymi, cierpieniem i traumatycznymi doświadczeniami), ojciec (utwór napisany jako „łapówka” w celu wydostania ojca z celi śmierci, w której oczekiwał na egzekucję) oraz Halina Poświatowska (poetka, którą znał jedynie listownie, a którą bardzo podziwiał i szanował, a tuż przed jej śmiercią skomponował muzykę do jednego z jej wierszy). Jest to oczywiście problematyka z zakresu psychologii twórczości muzycznej - natury samego procesu tworzenia. Dr B. Literska twierdziła, iż bez wnikania w naturę owych uwarunkowań, już z obserwacji można bezsprzecznie stwierdzić, że cierpienie nas kształtuje i wprowadza na lepsze, bardziej ludzkie ścieżki życia, również, a może przede wszystkim te pogodne, barwne, nie pozbawione jednak tklivości, dystynkcji, szczerości, elegancji, wdzięku i prostoty. A takie możemy odnaleźć na przykład w Czterech sonetach miłosnych (do słów Williama Szekspira) na baryton, smyczki i klawesyn właśnie T. Bairda.



Po dyskusji podsumowującej wystąpienia oraz przerwie, swój referat wygłosiła mgr Joanna Planeta, absolwentka politologii na Uniwersytecie Zielonogórskim, a nosił on tytuł: *Znaczenie polityki historycznej w kształtowaniu zafalszowanej tożsamości Polaków w czasach komunizmu*.

Nie tylko między historykami dochodzi do licznych niejasności i kontrowersji w interpretacji znaczenia terminu polityka historyczna. Według prelegentki brak jednoznacznego zdefiniowania terminologii polityki historycznej przy jednoczesnym jej szybkim rozwoju w latach rządów braci Kaczyńskich, zapoczątkował debatę o słuszności łączenia historii i polityki w celu legitymizacji władzy. Obawy dotyczyły przede wszystkim zatarcia granicy między historią, a więc nauką z obszaru wiedzy obiektywnej o przeszłości, a polityką w której prawda nie odgrywa decydującego znaczenia. Dlatego też, niektórzy historycy nie ukrywają swojego oburzenia, gdy politycy w nadmiarze posługują się historią, by osiągnąć polityczne cele. Czasem ma się wrażenie, iż historia staje się swego rodzaju sacrum, a historycy kapłanami świętego ogniska, niedostępnego profanum. Krytycyzm pojęcia polityki historycznej wywodzi się z toku rozumowania wielu polityków, czy historyków głoszących potrzebę pełnego zaangażowania struktur państwowych w rozwój polityki historycznej, co w rzeczywistości niesie groźbę zideologizowania historii. Grono reprezentantów polityki historycznej stworzyło niebezpieczną wizję przeszłości, w której zaistniała pozytywna pamięć o historii Polski, a z reguły wątki negatywne zostały z niej usunięte. Stworzono mity, dające Polakom monopol na narodową dumę, narodowy egoizm, od którego już tylko krok do narodowej megalomanii. Z drugiej strony w państwie demokratycznym istnienie jednej wizji historycznej jest niemożliwe. Pluralizm poglądowy z góry skazuje na porażkę wszystkich tych, którzy dążą do przejęcia kontroli nad przeszłością (służą temu chociażby pełna kontrola opinii publicznej). Wgłębiając się w psychologiczne przyczyny oporu wobec polityki historycznej, ich pochodzenie można przypisać czasom PRL. Przede wszystkim dlatego, że lata PRL to symbol manipulacji historią, jej zakłamywania i przemilczania, by legitymować komunizm jako naturalny owoc ewolucji procesu dziejowego Polski. By w jej ramach zmieścić bez problemu podporządkowanie i serwilizm wobec wschodniego sąsiada jako jedyne i autentyczne gwaranta porządku ustrojowego oraz geopolitycznego.

Prof. Jarosław Macała, pracownik Instytutu Politologii, w referacie pt.: *Polityk a cierpienie: przeżywanie czy udawanie?* rozpoczął od kolejnego potwierdzenia wcześniejszych stwierdzeń, iż cierpienie jest zjawiskiem stale obecnym w życiu człowieka i społeczeństw w jego rozmaitych wymiarach. Wobec niego wszyscy jesteśmy równi, niezależnie od wykształcenia, władzy, pozycji społecznej itd. Zaznaczył, iż niemożliwe jest usunięcie go ze świata, można je natomiast potęgować czy łagodzić. Sporą rolę do odegrania prof. Macała przypisał tutaj polityce, podkreślając iż polityk to też człowiek, a walka polityczna, wpływ na władzę może powodować zadawanie cierpienia, zarówno w wymiarze duchowym, jak i fizycznym nie tylko jednostek, ale też grup społecznych czy nawet narodów. Z drugiej strony, oddziaływanie na władzę dostarcza też politykom licznych instrumentów i możliwości, by ból, cierpienie czy niedolę ludzi ograniczyć. W tym świetle warto przemyśleć w jaki sposób politycy przeżywają

cierpienie, analizując ich zachowania na przykładzie najbliższej nam - polskiej sceny politycznej. Prof. Macała podkreślił, iż tłem czy nawet inspiracją dla dzisiejszych działań politycznych są hedonizm, egoizm, sztuczna nawet radość czy młodość, negowanie bólu, cierpienia i śmierci. Są one niejako wypierane z życia, które ma być wygodne, radosne, bezstresowe i długie. W rezultacie łatwo jest wówczas zapomnieć o cierpieniu i dyskryminować tych, którzy znoszą niedolę fizyczną i duchową. W obecnym świecie polityki, zdominowanym przez media, a zatem przez marketing i wizerunek, cierpienie czy ból, tak samych polityków, jak i publiczności rozgrywa się często wyłączenie w sferze medialnej. Mamy tu do czynienia nie z przestrzenią symboliczną, ale i wirtualną, mającymi ograniczony związek z realnym przeżyciami ludzi. Te przeżycia bywają tak lekceważone, jak i wyolbrzymiane w zależności od potrzeb przekazu medialnego oraz uczestników politycznej gry. Profesor zwrócił uwagę na dwie postawy wobec przeżyć i emocji, takich jak złość, nienawiść, cierpienie, ból, które są stosowane przez uczestników sceny politycznej. Pierwsza z nich traktuje je jako zachowania nieeleganckie i wstydlive, naruszające zasady politycznej poprawności. Druga uważa, że polityk, jak każdy człowiek, ma prawo do publicznego eksponowania swoich uczuć i przeżyć, nawet jeśli rażą one swoim dramatyzmem czy ostrością. Ta druga postawa jest bardziej akceptowalna przez społeczeństwo i nakłania polityków do udawania osób cierpiących. W tym momencie prelegent zadał pytania: Czy w polityk jest w przeżywaniu cierpienia szczególnym rodzajem arystotelesowskiego *dzoön politikon*, prawdziwym pozerem czy prawdziwym człowiekiem? Czy tak rozumiane przeżywanie cierpienia ubogane przez wewnętrznie czy degradowane? Żeby cierpienie nie było tylko udawaniem - mówił Profesor - niezbędne jest, by obywatele nie byli obojętni wobec norm moralnych, a także i zwykłej przyzwoitości w polityce, ani nie akceptowali ich naruszania. Przyzwolenie na udawanie cierpienia przez polityków, choć bez wątplenia dobrze wpisane w postawy zwykłych obywateli, jednak znieczula sumienia. Odbija się to szczególnie jaskrawo wtedy, kiedy ludziom cierpiącym ból, niedolę, wykluczenie, biedę potrzeba jest pomoc. W takiej sytuacji może się znaleźć każdy z nas. Tylko wtedy, kiedy kłamstwo będzie kłamstwem, niedotrzymanie słowa - ujmą, nielojalność - nieprzyzwoitością, udawanie - oszustwem można liczyć na ograniczenie cierpienia na pokaz. Skoro „cierpienia wyeliminować nie można, jego wartość trzeba waloryzować. Cierpienie jest immanentne w człowieku i służy wzrostowi jego duchowości.” Tę wypada wymagać od siebie, ale też od tych, którzy nami rządzą. Jeśli w tej materii przyjmujemy zwykłe kryteria polityków, to być może stracimy kontrolę nad etyką życia zbiorowego, ale też nad tymi, którzy nami rządzą - podsumował prof. Macała.

Po kolejnej dyskusji i krótkiej przerwie miały miejsce dwa wystąpienia, kończące panel w drugim dniu konferencji Aneta Falbierska, studentka socjologii na Uniwersytecie Zielonogórskim, wygłosiła referat pt.: *Aktywność ludzi starszych ucieczką od cierpienia*.

Na wstępie autorka podkreśliła, iż okres starości podobnie jak proces starzenia się nie został ostatecznie zdefiniowany zarówno przez nauki społeczne jak i nauki biologiczne. Starość jako etap ludzkiego życia ma, według niej, charakter statyczny. O tym, że starość jest nieunikniona wie każdy z nas, starzejemy się wszyscy, jednak zależnie od społeczeństwa, od jednostki przebiega w różny sposób i ma różne oblicza. Cierpienie ludzi starszych ma liczne źródła. Należą do nich marginalizacja (dotycząca różnych form funkcjonowania grup społecznych, w tym: sfery wytwórczości, sfery spożycia, szeroko pojętej sfery kultury, sfery polityki, czy sfery socjalnej) oraz ich odmienne traktowanie, które objawia się poczuciem dyskryminacji. Obok negatywnych aspektów okresu starości A. Falbierska zaznaczyła również pozytywne aspekty tej fazy życia człowieka. Pierwszym z nich jest duża ilość wolnego czasu, który może być zagospodarowany zgodnie z własnymi upodobaniami. Ludzie starsi mają więc wiele możliwości ucieczki od cierpienia fizycznego i walki z cierpieniem duchowym, które

może ich męczyć w poczuciu osamotnienia, wyalienowania czy odrzucenia.

Konferencją zamykającą zarówno II dzień konferencji, jak i całość przedsięwzięcia było wystąpienie ks. dr-a Pawła Prüfera, wykładowcy Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze, pt.: „Zjawiska społeczne generujące cierpienie”.

Już na wstępie swojego wystąpienia stwierdził on, iż jakkolwiek możliwym jest opisanie zjawiska cierpienia w jego ogólnym znaczeniu, to jednak sprecyzowanie tego pojęcia możliwe jest tylko z punktu widzenia własnych doświadczeń - bez empirycznego doznania cierpienia, nie można go opisać. W związku z powyższym ks. P. Prüfer podkreślił, iż nie można tego zjawiska zbadać całościowo, gdyż wiele z analizowanych elementów można by poznać jedynie z punktu widzenia badacza, opierającego się wyłącznie na teorii, co nie implikowałoby jego kompetencji praktycznych. Prelegent zadał, więc pytanie: Czy dotyczy to także cierpienia, wynikającego z niektórych zjawisk życia społecznego, takich chociażby jak nierówności lub bieda? Podkreślił on istnienie nierówności społecznych we współczesnym świecie i idącej za tym frustracji wśród niższych klas społecznych. Dr Prüfer poddał rozważaniom celowość zadawania przez człowieka pytań dotyczących struktury społecznej świata i mechanizmów nią kierujących. Czy człowiek pyta o swoją kondycję dlatego, że jej nie poznał dzięki własnej refleksji lub nieudolności zdystansowania się wobec siebie? Czy może właśnie ją poznał, i jest odtąd przekonany, że poczucie niesprawiedliwego wykluczenia go, z ogólnodostępnego zasobu dóbr (które ze wszelkich możliwych punktów widzenia powinny mu przynależeć) jest czymś oczywistym? Czy (o ile powszechnie odczuwane i obecne cierpienie faktycznie istnieje), chodzi o cierpienie lub jego różne odmiany, w których przeżywanie niepożądanego stanu, takich jak wykluczenie społeczne czy bieda, jest przeżyciem indywidualnym, czy jednak dotyczy życia społecznego, gdzie relacyjność czy interakcyjność nadają mu wymiaru społecznego, powszechnego, wspólnotowego? To właśnie na podstawie tych pytań dr P. Prüfer rozwinął prezentowany przez siebie temat. Cierpienie jest - według niego - faktem, a doświadczanie i proces opisanego cierpienia, dostarczają pewności, że chodzi o istnienie zjawiska i różne jego wymiary. Przeżywanie niepożądanego stanu, takich jak egzystencja na niekorzystnej płaszczyźnie życia społecznego, może być osobistym doświadczeniem człowieka, lecz także stawać się zjawiskiem obejmującym szerszy kontekst, czyli wspólnotę, zbiorowość, społeczność. Nie jest więc tylko osobistym doznaniem. Doświadczane aktualnie i tymczasowo, staje się niejednokrotnie dziedzictwem kolejnych pokoleń. Nierówności społeczne i wszelkie przejawy pauperyzacji „wchodzą” w zakres interpretowania zjawiska cierpienia. Cierpienie jako „pochodna” tych zjawisk prowokuje do ich normatywnego i moralnego rozpatrywania - podkreślał prelegent.

Po tej, ostatniej prezentacji miała miejsce dyskusja podsumowująca wystąpienia uczestników, po której w kościele pw. Św. Józefa obłubieńca odbył się spektakl teatralny pt.: „Oskar”, podsumowujący tematykę konferencji. Scenariusz został napisany w oparciu o książkę autorstwa Erica-Emmanuela Schmitta pt.: *Oskar i pani Róża*, a przedstawienie wykonali autorzy Teatru da Capo, oraz studenci kół KKS „PAIS”. Po przedstawieniu prelegenci oraz organizatorzy zostali zaproszeni na uroczystą kolację, uświetnioną śpiewem duetu: *W drodze poprzez niebo*.

Konferencja była czasem obfitującym w liczne wydarzenia - przede wszystkim naukowe, ale także kulturalne. Prof. Alberto Lo Presti swoimi wypowiedziami podczas dyskusji i spotkań z nim, nawiązywał do tematów związanych z szeroka gamą nauk - od socjologii, poprzez psychologię i filozofię do zagadnień czysto teologicznych. Podczas tych dwóch dni problem cierpienia został przedstawiony wieloaspektowo, wprowadzając słuchaczy w rozmaite wątki związane z tym zagadnieniem.

Podsumowując, warto jest przywołać słowa Kard. Stefana Wyszyńskiego: „Umiera się raz i człowiek szybko okrywa się stawą, ale żyje się w trudzie, bólu i cierpieniu długie lata, i to jest większe bohaterstwo”.